

Bandyta

Wataha złożona z czterech rosnących wilków wkroczyła do środka tuż po wschodzie oszronionej stycznym mrozem, tarczy purpurowego słońca. Rozbiegane ślepia taksowały wygłodniałym wzrokiem najsmaczniejsze przekąski. Jeden z nich nie spuszczał z oczu stojącego pośrodku mężczyzny, którego czoło pokryła mgiełka zimnego potu. Czując spływające po skroni krople, mężczyzna założył czapkę z daszkiem i z widocznym napięciem mięśni twarzy, otworzył usta: - Czym mogę służyć?

- A jak myślisz? - odezwał się jeden z pierwszych przy ladzie. - Bądź tak uprzejmy i zrób nam hot doga. Razy pięć. Tylko migiem! Nie chcemy się przez ciebie spóźnić! - Od tej pory każdy ruch sprzedawcy stacji paliwowej, oznakowanego na czole logiem przedstawiającym muszlę, śledziło pięć par zadowolonych z siebie przedstawicieli korporacyjnego świata. Wilki z Wall Street, tylko bardziej w europejskim wydaniu. - Spójrz, trzeba mieć nie lada umiejętności, żeby zrobić takiego hot doga. - Grubszy, tuż przed trzydziestką, wyjął telefon i zrobił zdjęcie pakującemu jedzenie mężczyźnie. Chwilę ciszy przeszył szorstki odgłos migawki aparatu. - Cudo! - zaszczebiotał niski korpulentny wilk (tego piętego nie sposób opisać słowem „rosły”), który chciał się poczuć równie młodo jak jego koledzy, pomimo świecącej łysiny i zakomunikował wszem wobec: - Nie daruję swojej matce, że zrobiła ze mnie finansistę! A mogłem sobie smażyć kiełbaski!

Nie upłynęło więcej niż pięć minut, gdy zamówienie zostało przygotowane. Samiec alfa sięgnął do kieszeni i rzucił niedbale banknot: - Następnym razem bardziej się postarasz, prawda?

Kasjer skrupulatnie wyliczył resztę i najmożliwiej spokojnym głosem, odrzekł: - Dziękujemy i zapraszamy ponownie. - Zapraszamy ponownie! Dobrze sobie. Oby hot dogi były dobre! - rzucił na odchodne gruby wilczek.

Stado opuściło stację, zostawiając gorzki posmak upokorzenia. Sprzedawca był co najmniej o dziesięć lat starszy od najstarszego z finansistów. Za młodu przyjął się na stację, tymczasowo, jak *sądził*. *Sądził*, że ma jeszcze czas, by pójść na studia. Chwilę później miał już żonę i dziecko. Dziecko (tak szybko rosło), wydatki (również), ciulanie grosza, by w końcu było ich „stać na kredyt”. Jednak pewnego ranka, obudziło go przerażające uczucie niepokoju, że już zawsze będzie pracował na stacji paliwowej. Natychmiast zapisał się na studia zaoczne. Rzucił palenie, zrezygnował z używek. Oszczędzał każdego grosza, by móc je opłacić. Nauka nie przychodziła mu łatwo. Na dodatek nie mógł uczęszczać na każde zajęcia, choć musiał płacić za każdą godzinę studiów... Uroki pracy zmianowej. Dziś miał jeszcze pół godziny do końca swojej nocki. Od 15:00 zajęcia. Żony pewnie już nie będzie w domu. Praca w szpitalu, na dyżurze pogotowia ratunkowego. Dziesiątki podbramkowych sytuacji, o których dowiadywała się jako pierwsza. Dostał sms-em listę zakupów: chleb, mleko, masło, cukier... Ostatni raz rozmawiał z nią nieco dłużej, parę dni temu. Wczoraj minęli się w drzwiach. Nie wyglądała najlepiej.

„Ja również.

Z Krzyśkiem, nastoletnim synem, nie rozmawiałem od wieków. Kiedy stał w kuchni ze słuchawkami w uszach, kazałem mu wynieść śmieci. Nie miałem czasu bawić się w podchody z dojrzewającym buntownikiem. Kiedyś marzyłem o konfrontacjach z dorastającym synem. Chciałem przekory, wybuchów gniewu i radości, niepoprawnych żartów i komentarzy o jego przyszłych dziewczynach. Chciałem złapać go na pierwszym papierosie, skarcić, wysłuchać wymówek i wierzyć w obietnice. Chciałem doznać przywileju

bycia ojcem, być świadkiem narodzin nowego człowieka, przeistoczenia z dziecka, w beczelnie tryskającego życiem nastolatka na koncercie rockowym, uświadamiającego sobie własne pragnienia i marzenia chłopaka, a następnie w mężczyznę, o własnych ideałach, celach i w końcu ojca swoich dzieci, męża kobiety, która postanowiła dzielić z nim życie. Chciałem, ale coś się stało i stałem się głuchy. Jeszcze bardziej głuchy, niż mój syn w słuchawkach w kuchni. Straciłem kontakt, zagubiłem się.” Tak zwykł mówić, gdy się odnalazł. Jednak zanim do tego doszło, coś się stało. Coś prędkiego, gwałtownego i tak naprawdę nieuniknionego. Podobnie, jak jest w chwili tuż przed zaśnięciem. Czujemy nachodzący moment snu. On też go czuł. Jednak zasnął. Zasnął, bo gdy jeszcze czuwał, podjął decyzję, by się położyć, głową do ściany, odwrócony bokiem. Tylko na chwilę. W końcu jednak zasnął, a po przebudzeniu gorzko zapłakał.

Podczas drugiego roku studiów zaocznych, *nie miał* innego wyjścia. *Musiał* wziąć drugą pracę. W oddalonej o dwadzieścia kilometrów miejscinie, mieściła się pizzeria, w której potrzebowali dostawcy pizzy. Elastyczny grafik, praca na czarno. W sam raz dla niego. Teraz pracował sześćdziesiąt godzin tygodniowo i *musiał* jeszcze znaleźć czas na studia. Nie rozmawiał z nikim w domu. Był zaprogramowany do osiągnięcia jednego tylko celu: zdobyć wyższe wykształcenie i rzucić pracę na stacji.

Jako dostawca pizzy był zmuszony zapuszczać się w różne nieciekawe rejony miasta, o nieciekawej porze. Zdawał sobie sprawę, że dużo ryzykuje, zwłaszcza w ciemne grudniowe wieczory. Tej nocy, gdy na zegarze dochodziła jedenasta, dostał ostatnie zamówienie. Adres wskazywał na dom znajdujący się w pobliżu klubu nocnego. Dostarczył pizzę i już miał wsiąść do samochodu, gdy w migotliwym świetle jaskrawych neonów tworzących obraz syreny z machającą płetwą, dojrzał znajome rysy twarzy. Niebiesko-czerwona iluminacja, na ułamek sekundy wyłoniła z mroku twarz jego syna. Tak przynajmniej sądził, gdy trzaskając drzwiami samochodu, ruszył na drugą stronę ulicy. W chwili, gdy jego stopa dotknęła przeciwnego krawężnika jezdni, zawołał głośno: Krzysiek! To ty?! Stłoczona tuż przy ścianie klubu, grupka młodych ludzi, rozpierchła się na wszystkie strony. Mężczyzna próbował nie stracić z oczu chłopaka podobnego do swego nastoletniego syna, jednak po chwili nie widział nic więcej, jak tylko znikające w gęstym mroku, trzy białe paski Adidasa przecinające dresowe spodnie. Zaprzestał pościgu. Odwrócił się i jego wzrok powędrował w jedyne oświetlone tej nocy miejsce, pod migoczącym neonem. Podszedł bliżej, by przyjrzeć się leżącym na chodniku przedmiotom. Były to zabrudzone strzykawki z resztką przezroczystej cieczy w środku. Nie miał wątpliwości, że widział przed sobą zamarzającą heroinę lub inny narkotyk. Na jednej z igieł zastygła ciemna kropla krwi. Być może Krzyśka.

Następnego dnia zaczynał zmianę od siódmej rano. Nie miał sił, by czekać na powrót syna. Poszedł więc spać. Gdy skończył zmianę i wrócił do domu, zastał puste mieszkanie. Na stoliku leżała kartka od żony: Obiad jest w lodówce. Nie przypal patelni.

Mężczyzna odwrócił kartkę i napisał: Obejrzyj ręce Krzyśka. Chyba widziałem jak ćpał.

Złożył kartkę papieru i wsunął pod ceratę. Wiedział, że ich syn nigdy tam nie zagląda. Następnego dnia o czwartej nad ranem, siedząc w pustej kuchni, miał zamiar zabrać się do nauki na trzy godziny przed pójściem do pracy. Sięgnął po podręcznik o zarządzaniu i książka otworzyła się w miejscu, w którym wsunięta była kartka papieru. Tuż pod jego pismem i informacją o obiedzie, figurowały wypisane drukowanymi literami słowa: KRZYŚ JEST CZYSTY. Odczuł ulgę. Mógł na nowo skupić się na

nadchodzącej sesji.

Pół roku później był już na upragnionym finiszu studiów. Nie zauważył nawet nadchodzącego lata. Tak naprawdę, już od dawna nie dostrzegał zmieniających się pór roku. Dalej pracował jako dostawca pizzy. Czuł się wykończony, ale był pewien, że da radę i zdobędzie dyplom. W pewnej chwili naszło go nieopisane uczucie tęsknoty. Sięgnął po portfel i spojrzał na zdjęcie swojej rodziny. Na zdjęciu synek miał zaledwie pięć lat. Nie mógł uwierzyć jak bardzo się zmienił. Dzień wcześniej widział go z pokrytymi ciemnym zarostem policzkami, choć miał zaledwie siedemnaście lat. Stwierdził, że musi zdobyć bardziej aktualne zdjęcie. Rzecz w tym, że nie miał skąd go wziąć. - Może gdy będzie wyrabiał dowód? Wezmę jedno zdjęcie dla siebie... - Pomyślał na ułamek sekundy przed tym, gdy na stację wpadło dwóch zamaskowanych mężczyzn.

- Słuchaj uważnie koleś! Jak będziesz grzeczny, to nic ci się nie stanie. Chcemy tylko hajsu! Masz parę sekund, żeby zacząć ładować kasę do torby! No już! - Adam, kasjer, będąc na celowniku mężczyzny w kominiarce, automatycznie nacisnął stopą przycisk alarmowy. Niebawem powinna zjawić się ochrona. Tymczasem drugi bandyta podszedł do lady i rzucił torbę. Adam otworzył kasę i zaczął wkładać pieniądze. - Ruchy! Ruchy! - krzyczał wściekle, trzymający pistolet napastnik. Gdy opróżnił kasę, spokojnie podał torbę drugiemu mężczyźnie. Ten lekko się zawahał i sięgnął ponad ladę. Nieco przykrótki rękaw odsłonił kawałek ręki. Adam dostrzegł ślady po igłach. - Narkomani. - pomyślał i w chwili, gdy oddawał torbę, ich spojrzenia się spotkały. Adam coś zobaczył w zaczerwienionych oczach zakamuflowanego człowieka. Nie wiedział jednak co.

Do wnętrza stacji dotarły pierwsze światła pędzących samochodów ochrony. - Niech cię szlag! - zawył wściekły napastnik z bronią w rękę i celując w głowę kasjera, oddał strzał. W tym momencie osowiały przedtem wspólnik uderzył w dłoń trzymającą pistolet. Kula śmignęła tuż nad uchem Adama. Przerażony upadł na podłogę. Już miał tak zostać, skulony pod ladą, gdy usłyszał ryk żyłowanych silników motocykli. Na kamerze monitoringu ujrzał uciekających bandytów. Pewien szczególnie przykuł jego uwagę. Jadący z tyłu, z torbą na ramieniu napastnik, miał spodnie w białe paski.

Nagle serce zabiło mu mocniej. Poczuł jak traci grunt pod nogami, gdy jak grom z jasnego nieba, poraziła go straszna myśl: To byłeś ty! Krzyś! To ty! Nim zdążył oswoić się z tą myślą, do jego uszu dotarł głośny huk. Wybiegł na zewnątrz i w oddali ujrzał płomienie. Rzucił się do biegu zostawiając pustą stację. Tak naprawdę nigdy nie było w niej życia. Chwilę później dotarł do miejsca eksplozji. Jego oczom ukazał się straszny widok. Przednie koło motocykla wbiło się w barierkę, po reszcie motoru nie było śladu, prócz leżących dookoła drobnych kawałków. W blasku migoczących świateł, ujrzał zakrwawioną dłoń. Groteskowo wygięta ręka wisiała przewieszona przez barierkę. Poniżej, tuż nad jezdnią, zwisała głowa. Rozszarpana kominiarka odsłoniła twarz. Adam rozpoznał swego syna. Spojrzał w martwe oczy i poczuł jak rozdziera się jego serce. Serce, które dopiero w tej chwili, zabiło z całych sił, tylko dla Krzysia.

Wśród odległych syren, rozległ się cichy dźwięk dzwoniącego telefonu. Adam nawet go nie usłyszał. Dzwoniła Ania, jego żona. Właśnie odebrała zgłoszenie o wypadku niedaleko stacji, na której pracował. Wysłała tam karetkę pogotowia. Chciała się upewnić, że u niego wszystko w porządku.... Po paru miesiącach od tragedii, Adam zapytał ją o kartkę w podręczniku do zarządzania. Kartkę, na której było napisane, że „Krzyś jest czysty”. Ania zaprzeczyła. Nie miała pojęcia o zostawionej pod ceratą wiadomości.

autor: Szept